Warszawa.

№ 252. Rok 1860.

KRONIKA

KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

Wtorek.

Dnia $\frac{13}{25}$ Września.

Ciepła dziś rano stopni 9.
Ciepła wczoraj w południe stopni 17.
Jutro Św. Józefata i Cyprjana.

Wschód słońca o godz. 5 min. 51.
Zachód „ „ 5 „ 51.
Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 1.

CENA KRONIKI:

w Warszawie: Kwartalnie Rsr. 1 kop. 35. (złp. 9).
„ „ Miesięcznie kop. 45, (złp. 3).
Numer pojedyńczy kop. 2½ (groszy 5).
Na poczcie: w Królestwie kwartal. Rsr. 2 kop. 25 (złp. 15)
w Cesarstwie. Rocznie Rsr. 13.—Półrocznie Rs. 6 kop. 50.
„ „ Kwartalnie Rs. 3 kop. 25 (w kopertach).

Do Kroniki krajowej i zagranicznej, jako premjum dla prenumeratorów, dodane zostaną na kwartał dwa tomy treści historycznej, powieściowej, literackiej i ekonomicznej, składające się każdy z 250 stronnic, za cene druku i papieru po kop. 25 za tom.

Obwieszczenia przyjmuje Redakcja Kroniki za opłata od wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenia kop. sr. 3, za następne po kop. sr. 2½.
Każdy prenumerator Kroniki ma prawo zamieścić w niej bez opłaty, doniesień własnych za 50 kop. kwartal.
Biuro Redakcji i Kantor główny w pałacu Stanisława hr. Potockiego przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 415.

OD REDAKCJI.

Prenumeratorowie Kroniki krajowej i zagranicznej, mogą odebrać trzeci tom dzieł, dodawanych do tego pisma jako premjum, za opłatą 25 kop. Tom ten obejmuje *Dobrodziejstwa Wiary Chrześcijańskiej* czyli wpływ religji chrześcijańskiej na społeczeństwo przez księdza Pinard, tłómaczenie F. S. Dmochowskiego, i należy jeszcze do rzędu dzieł objętych poprzednim programatem. Następne tomy niebawem będą rozesłane prenumeratorom.

— *Z Petersburya dnia* 5 (17) *września* 1860 r. —

Z rozkazu Najjaśniejszego Pana, przywdziana została przy dworze tutejszym żałoba na dwa tygodnie, od 31-go sierpnia, z powodu śmierci Wielkiego księcia Meklemburg-Strelitzkiego Jerzego-Fryderyka-Karola-Józefa. Żałoba ta, ma być noszona z zwykłemi podziałami.

Z Wilna 4 (16) września.—Dziś o 1 godzinie po południu, jeden z głównych inżynierów towarzystwa rosyjskich kolei żelaznych, p. Blarenberg przybył tu szczęśliwie z Dynaburga, Warszawską koleją żelazną, w obec licznego zgromadzenia.

W Imieniu Najjaśniejszego
ALEXANDRA II,
Cesarza Wszech Rossji, Króla Polskiego,
etc., etc., etc.

Rada Administracyjna, uznawszy konieczną i nagłą potrzebę zajęcia possesji Nr. 25 lit. b. przy ulicy Powązkowskiej, na wniesienie domu przedpogrzebowego przy cmentarzu Rzymsko-Katolickim parafji Warszawskiej, Powązkowski zwanym, stosownie do art. 2-go oraz ustępu lit. b. art. 3-go prawa o wywłaszczeniach z dnia 6 (18) czerwca 1852 r., Rada Administracyjna na przedstawienie Kommissji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych, stanowi:

Art. 1. Nieruchomość prywatna pod Nr. 25 lit. b. przy ulicy Powązkowskiej na gruncie wieczysto-czynszowym położona, wraz z wszelkiemi zabudowaniami, obejmująca powierzchni gruntu stóp kwadr. Rossyjskich 78,596¾ a do sukcessorów żyda Moszka Hochgloben należąca, ma być zajęta pod budowę gmachu zwanego „dom przedpogrzebowy.“

Art. 2. Zajęcie tej nieruchomości na użytek publiczny, oraz ustanowienie wysokości wynagrodzenia dla właścicieli, przywiedzione być ma do skutku, podług prawa o wywłaszczeniach z dnia 6 (18) czerwca 1852 r.

Art. 3. Wykonanie niniejszego postanowienia, które w dzienniku praw ma być zamieszczone, Kommissji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych poleca się.

Działo się w Warszawie d. 10 (22) czerwca 1860 r.
Namiestnik Jenerał-Adjut. (pod.) książę Gorczakow.
Dyrektor Główny Prezydujący, w Kommissji Rządowej S. W. i D., Tajny Radca Muchanow.
Sekretarz Stanu, Rzeczywisty Rad. St. J. Karnicki.

— W dniu 28 lipca, w gm. Lubartów pow. Lubelskim, włościanin Mateusz Majchrzak, wszcząwszy z bratem swoim bijatykę w karczmie, przez tegoż tak szkodliwie w brzuch sierpem trafiony został, iż skutkiem odniesionej rany, wkrótce życie zakończył.

— W dniu 20 t. m., w m. Zgierzu, Matylda Peltz, żona tamecznego mieszkańca, lat 30 licząca, przez powieszenie się śmierć sobie zadała. Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

— W dniu 17 t. m., w gm. Pojewoń pow. Kalwarjskim, August Werner, czeladnik kowalski, lat 30 mający, skutkiem nieostrożnego obchodzenia się z fuzją trafiony wystrzałem z tejże, na miejscu żyć przestał.

— W dniu 9 t. m., w m. Nowym-dworze pow. Płockim, Jan Miller, majster professji mularskiej, przy zakładaniu rusztowania na dzwonnicy tamecznego kościoła, spadłszy z drabiną na ziemię, na miejscu życie postradał.

— W dniu 23 t. m., w gm. Brochów pow. Łowickim, 8-letni chłopiec wiejski Stanisław Michałowski, spadłszy z fury zbożem naładowanej, do której się był przez swowolę uczepił, przejechany został przez głowę tak szkodliwie, iż natychmiast żyć przestał.

— W dniu 28 t. m., w gm. Dobra Kłobuckie pow. Wieluńskim, Marcin Gajda, robotnik młynarski, pochwycony przez własną nieostrożność w młynie przez koło palczaste za rękę, skutkiem pogruchotania kości śmierć poniósł.

— W dniu 4 z. m., w gm. Kąkolownicy, pow. Radomskim, Feliksa Komon, 7-letnia dziewczynka wiejska, obłąkana na umyśle, usiadłszy na krawędzi studni, przez wpadnięcie do tejże życie postradała.

— W dniu 18 lipca, w gm. Rutkowskiej pow. Łomżyńskim, Mateusz Trzaka, właściciel części gruntu, żonę swoją znaną z nałogowego pijaństwa tak szkodliwie pobił, iż skutkiem tego natychmiast żyć przestała.

— W dniu 15 t. m., w m. Opatówku, August Fiszer, fabrykant sukna, lat 63 mający, rozmyślnie przez poderznięcie gardła brzytwą, śmierć sobie zadał. Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

— W dniu z. m., w gm. Ruda, pow. Krasnostawskim, Katarzyna Wojciechowska włościanka, lat 20 licząca, w czasie pożaru wynikłego z uderzenia piorunu, w płomieniach życie postradała.

W dniu 7 t. m. staroz. Abram Szultz, furman z m. Koła, powracający z Warszawy z fasami łoju, na drodze pomiędzy Błoniem i Sochaczewem wypadł przypadkowym sposobem z bryki i przejechany przez głowę, śmierć poniósł.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Jednym z ludzi gorliwie poświęcających się zawodowi wychowania z kapłańskiem prawdziwie namaszczeniem, był ś. p. Ewaryst Estkowski, zbyt wcześnie z nieodżałowaną stratą dla rodaków zmarły, w r. 1856 w wieku lat 36; urodził się bowiem w 1820 w Wielkopolsce.

Skończywszy Seminarjum nauczycielskie w Poznaniu, jakiś czas był nauczycielem szkół wiejskich, następnie pałając chęcią kształcenia się, udał się do Wrocławia i w tamecznej wszechnicy zapisał się na wydział filozoficzny; w 1839 r. założył towarzystwo nauczycielskie, i jednocześuie prawie zaczął wydawać czasopismo pod tytułem *Szkoła Polska*, które własnem tylko poświęceniem utrzymywał, bo żyć musiał z lekcji prywatnych.

Z pozostałych prac po nim, pokazuje się czegobyśmy po tym zacnym mężu spodziewać się mogli, gdyby śmierć przedwczesna, przyspieszona pracą nad siły i zgryzotami, nie przerwała tak prędko rozpoczętego zawodu.

Prace ś. p. Estkowskiego, niedługo mają się na świat pokazać, i zapewne z należnem współczuciem przyjęte zostaną od czytającego ogółu.

— W tych dniach nadszedł z zagranicy pierwszy transport wagonów osobowych dla kolei żelaznej Petersbursko-Warszawskiej. Wagony te odznaczają się wygodą i elegancją urządzenia. W powozach naprzykład mieszczących wytworną pierwszą klassę, znajduje się obok oddział trzeciej klassy dla służby, mający komunikacją z pierwszym. Tabor przyszłej kolei, już w tych czasach kompletować się zaczyna, albowiem kilka lokomotyw sprowadzonych już zostało, i nieraz zdarza się spotykać przejeżdżające przez Warszawę wozy z częściami tychże, długim szeregiem koni zaprzęgnięte.

— Piszą nam z Suwałk pod d. 12 b. m.:

To co przed kilku dniami było donoszonem o naszych piekarzach i braku przemysłowości, pokazało się jeszcze zbyt pobłażliwem, gdyż obecnie przez dni trzy czy cztery, piekarze tutejsi wcale nie piekli bułek, z powodu braku i niedowozu mąki z Łomży.

— Księgarnia Żupańskiego w Poznaniu, wydała świeżo nowe, bardzo ważne i nauczające dzieło: *Rysy* i *pamiątki* przez Hellenjusza.

— Tegoroczny Jarmark Łowicki, niewiele się różnił od przeszłorocznego; rok rocznie coraz bardziej się oddala od dawniejszych tradycji jarmarcznych, na co się uskarżają przedsiębiercy jadła, napoju i t. d.

Podajemy niektóre dane:

Koni było mniej więcej 3,000, powiększej

części sprowadzonych przez handlarzy, najwięcej roboczych i powozowych, wierzchowych zaś niewiele, również niewiele było obywateli. Roboczych cena była od 60 do 100 rs. zbytkowych zaś od 450 do 900 rs. Za woły cena była od 25 do 45 dukatów para, stosownie do dobroci. Owce w ogóle drogie; pszenica stała po 40 złp., żyto po 25.

Warszawa dość licznie przedstawana była, przez amatorów jarmarku, nie rachując z urzędu tam przybyłych kupców i rękodzielników warszawskich dla zbycia swych towarów.

Oświatę przedstawiały trzy kramy z książkami z nieortograficznym szyldem, a sztuki zaś piękne wędrowna truppa pod przybranym tytułem: Teatr cesarsko-królewskiego-Krakowskiego Towarzystwa P. Pfeiffer.

Sztuki zabawne przedstawione były przez wszelakiego rodzaju kunstgabinety, których właściciele bez wyjątku, nie kończyli się na *ski* i przeróżne spektakle magiczne i niemagiczne, jako też kilka orkiestr zabawiających zmysł słuchu gości, chcących po gwarze jarmarcznym odetchnąć w gwarze restauracyjnym.

Z nowin niepewnych donieść możemy, że administracja drogi żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej ma podobno już w roku przyszłym otworzyć część drogi do Kutna.

Wzmiankować tu także należy o loterji fantowej, urządzonej w gmachu ks. Misjonarzy, w dniu 21 b. m. przez P. Hilferding, żonę naczelnika powiatu.

— Piszą z Kościan w W. Ks. Poznańskiem d. 17 września.

W przeszłym tygodniu dość dziwny wypadek poruszył wszystkich mieszkańców okolicy miasteczka Moszyn. Rozeszła się wieść, że przebywa w tych stronach hjena, która uciekła właścicielowi menażerji. Myśliwcy wybrali się na polowanie, obawiano się pojedyńczo puszczać w drogę, dzieci nie puszczali do szkoły jeżeli tą w drugiej wsi się znajdowała, a robotnicy w polach byli w ciągłej obawie.

Sam właściciel menażerji w kilku miejscach bardzo starannie poszukiwał hjeny, która według jego przypuszczeń wyskoczyła z klatki, przypadkowym sposobem otworzonej na drodze do Poznania. Ale tak powszechne obawy budzące zwierzę nie umiało użyć swojej wolności, lub też w upadku uszkodziło się mocno, gdyż strażnik drogi żelaznej znalazł je na kolei. Widząc według swego mniemania psa, jakiegoś szczególnego gatunku, wziął hjenę na postronek i zaprowadził do domu i tam zamknął w małej stajence. Tam musiało jej nie spodobać się, gdyż zaczęła rzucać się niezmiernie, nareszcie przybyły leśniczy poznał zwierzę, poczem oddano je właścicielowi ku wielkiej jego radości.

— Czytamy w *Czasie*:

Kraków 21 września. Kiedy szkoły gimnazjalne rozpoczęły swój rok szkolny, takowy zaczyna się w tutejszym instytucie technicznym i połączonych z nim oddziałach, jakoto szkole wyższej realnej, szkole sztuk pięknych i szkole muzyki, z dniem 1 października. Wpisy rozpoczną się 25 b. m., a trwać będą do końca tego miesiąca; przed rozpoczęciem kursów odbywać się także mają egzamina poprawcze. W blizkiem z pomienionym instytutem technicznym powinowactwie znajdować się będzie nowo w d. 1 października otworzyć się mająca szkoła niższa realna, która jednakże jako zakład prywatny istnieć będzie, i przysposabiać uczni do kursów realnych instytutu technicznego. Dotychczas uczniowie szkół początkowych i pierwszych klas gimnazjalnych, jako nieuzdolnieni dostatecznie w naukach matematycznych i umiejętnościach przyrodniczych, nie mogli bezpośrednio znajdować wstępu do kursów realnych instytutu tecznicznego, i musieli albo uczęszczać do szkół niższych realnych w innych miastach, albo się prywatnie przyspasabiać albo wreszcie dłużej nauki w gimnazjach pobierać, by nabyć tych specjalnych wiadomości, które ich do realnych kursów instytutu technicznego przyspasabiają. Dla zaradzenia temu i uwolnienia po części gimnazjów od natłoku takiej młodzieży do klas najniższych, która dalej nauk gimnazjalnych pobierać nie myśli, lecz je tylko uważa za wstęp do szkoły technicznej, ministerjum oświecenia dozwoliło p. Józefczykowi, utrzymującemu prywatny zakład wychowawczy w Krakowie, otworzyć szkołę niższą realną, mającą sposobić uczni szkółek początkowych do kursów realnych instytutu technicznego.

— Dnia 25 września sprowadzone będą z Moszczan do Sieniawy, zwłoki księżnej Izabelli z Flemingów Czartoryskiej, żony ś. p. Adama ks. Czartoryskiego, jenerała ziem podolskich, zmarłej w r. 1835. Tegoż dnia odbędzie się w kościele Sieniawskim nabożeństwo żałobne za jej duszę.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

TURCJA.

Piszą z Bejrutu:

Fuad-Basza mianował chrześcjanina Jussuf-Bej-Haram, kommendantem drogi z Bejrutu do Tripoli w Syrji, i dał mu oddział 200 kawalerzystów; teraz zupełne bezpieczeństwo panuje na całej drodze i nominacja ta wywarła bardzo dobre wrażenie na umysły chrześcjan. Poczta przerwana na czas niejaki, teraz kursuje regularnie.

Fuad-Basza wysłał jeden batalion do Hasbeja i Racheja, drugi do przędzalni francuzkich, położonych w niejakiej odległości od drogi z Damaszku, a o siedem mil od Bejrutu.

Syn jednego z członków rady prowincjonalnej Damaszku, kupił od pewnego chrześcjanina klejnoty za 5,000 piastrów, i odmówił wypłaty pod pretekstem, że nie ma pieniędzy. Basza kazał mu natychmiast zwrócić klejnoty, tymczasem dowiedziawszy się, że je już sprzedał muzułmanin i wyekspensował pieniądze, Fuad-Basza kazał natychmiast opieczętować dom dłużnika i sprzedać przez licytację meble i różne przedmioty, aż do wysokości summy 5,000 piastrów, które wręczono wierzycielowi. Rzadko zdawało się widzieć w Damaszku tak prędką sprawiedliwość.

Hurszyd-Basza trzymany jest w domu swego kasmadara (sekretarza); oczekują wkrótce wyrzeczenia jego wyroku. (*Patrie*).

WŁOCHY.

Turyn, 20 września. Zwycięztwo Cialdiniego pod Castelfidardo zdecydowało los państwa Kościelnego, a położenie króla neapolitańskiego z dnia na dzień pogorsza się. Teraz wszystkie drogi stoją otworem wojsku piemonckiemu. Wczoraj dnia 19, jenerał Cialdini przeniósł swój sztab główny po za Macerata na drodze z Ankony do Spoleto. Wiadomość o kapitulacji Spoleto nie została dotąd odwołaną i zapewniają, że jenerał Fanti przybył do Foligno. Wojska sardyńskie posuną się aż do granicy neapolitańskiej; otrzymały podobno szczególny rozkaz zajęcia miast Frosinone i Velletri, między tą granicą, a Rzymem, aby stawić naszą armją między garibaldzistami a Rzymem.

Te środki ukazują jakiemi obawami miotany jest hrabia de Cavour. Bezwątpienia pod Castelfidardo razem z rządem papiezkim i królem neapolitańskim ugodzono politykę antianneksjonistów. Stronnicy p. Crispi i Bertani nie mogą się już chełpić, że sami tylko reprezentują czyn; nietylko z ich strony jest urok zwycięztwa. Jednakże po tryumfalnem wejściu do Palermo i Neapolu nie wypuszczą zapewne dobrowolnie z rąk kierunku sprawy włoskiej. Owładną i Garibaldego, którego napróżno chciał im wydrzeć Cavour. W Turynie wierzą zupełnie w list dyktatora do króla Wiktora-Emanuela z żądaniem dymisji trzech ministrów pp. Cavour, Farini, i Fanti. Zbytecznem dodawać, że list ten wywarł wielkie wrażenie we Włoszech. W Neapolu na samo ogłoszenie listu do palermitańczyków, giełda znacznie spadła.

Z Sycylji mało mamy wiadomości; ale tam także obawiają się i z niecierpliwością oczekują rozwiązania, ponieważ Dziennik rządowy uznaje, że publiczność mocno się niepokoi, i ponieważ wzywa obywateli, aby zachowali się spokojnie i zupełnie zaufali pełnemu sławy dyktatorowi. Crispi miał powiedzieć przed wyjazdem z Palermo: „Sycylja i Neapol są nie tak drobne cząstki Włoch, aby się zupełnie zlać z Piemontem: jako mocarstwa swobodne zawezwą Piemont, aby się połączył z niemi.” Czy te wyrazy są prawdziwe, czy nie, zawsze to są argumenta, które antianneksjoniści objawiają w swych dziennikach. Oskarżając o niewdzięczność przeciw dyktatorowi tych, którzy oswobodzeni jego odwagą chcieliby połączyć się z Piemontem wprzód nim dyktator poda hasło, dowodzą, że tak znaczne królestwo jak Neapol, mające liczną armją, flotę dobrze utrzymaną, nie może abdykować bezwarunkowo na rzecz mniejszego państwa; że organizacja administracyjna Neapolu była doskonała, i że w tym względzie Piemont raczej powinien brać przykład z Neapolu, niż mu dawać. Na to dzienniki Włoch wyższych odpowiadają z pewną racją, że organizacja Sycylji i Neapolu była doskonała, ale Crispi i jemu podobni wszystko zniszczyli. Rzeczywiście osady flotty zniknęły; majtkowie rozpierzchli się za wejściem Garibaldego do Neapolu.

Tak samo rzecz się ma z armją i *Perseveranza* medjolańska gorzko użala się na jenerała Cosenz, że dozwolić rozsypać się tej kwitnącej armji Franciszka IIgo, zamiast powołać ją pod chorągwie swoje. Wojska te byłyby bardzo przydatne w wojnie z cudzoziemcami, a teraz trzeba czekać miesiące, a może nawet lata dla sformowania nowej armji.

Rozumowanie to jest jednak niesłuszne. Garibaldi dozwalając żołnierzom królewskim rozchodzić się do domu, demoralizował całą armją nieprzyjacielską; gdyby był żołnierzy zabranych zmuszał do służby w swej armji zyskałby tylko niechętne i wątpliwe batalijony, a z drugiej strony nie rzucanoby może tak pośpiesznie oręża i trzebaby było może daleko więcej krwi rozlać, może kilka zaciętych bitew stoczyć, kiedy dziś Garibaldi stracił ledwie 8 w zabitych przy zdobyciu całego państwa. (*Jour. des Déb.*)

- *Turyn, 18 września.* Kapitan Trecchi odjechał do Neapolu z odpowiedzią króla na list Garibaldego. Odpowiedź ta dana została bez naradzenia się z ministrami, ponieważ chodziło o kwestje ich osobiście dotyczące. Wiktor Emanuel wyraża się jako monarcha obrażony w swej godności króla i człowieka; przypomina, że potrafił zawsze oprzeć się

Dodatek

wpływom mocarstw zagranicznych; tym bardziej nie ustąpi dziwnym wymaganiom człowieka, którego zapewne obłąkało powodzenie.

Trudno przewidzieć jaki skutek wywrze odpowiedź królewska. Jeżeli Garibaldi będzie się upierał przy swych projektach i jeżeli napadnie na Rzym, w chwili gdy Papież i Francuzi jeszcze tam przebywają, to rząd królewski odeprze ten napad wraz ze swemi sprzymierzeńcami.

Król Wiktor Emanuel stanął na czele ruchu włoskiego, aby panować nad rewolucją i uniknąć jej, nie zaś aby ją wspierać.

Rząd sardyński niecierpliwie oczekuje dnia otwarcia parlamentu. Spodziewa się, że głosowania reprezentantów narodu, poprą go na drodze polityki i tak już za nadto ryzykownej. Wotum zaufania wzmocni ministerstwo przeciw stronnictwom politycznym i przeciw zbyt wielkim wymaganiom Garibaldego. Tym razem rząd nie będzie wymagał pełnomocnictwa jak przeszłego roku; zażąda go tylko w materjach wyraźnie oznaczonych.

Posiedzenia przeciągną się tylko 10 lub 15 dni.

Czytamy w *Patrie* pod rubryką ostatnich wiadomości:

„Ostatnie depesze potwierdzają fakta dotyczące napadu na linje obronne Ankony. Podajemy tu kilka szczegółów:

Jenerał Lamoricière, dowodzący pierwszym korpusem, połączył się dnia 17go, w Macerata z jenerałem Pimodan. Postanowił nazajutrz atakować linje piemonckie, tamujące mu drogę i przerznąć się wraz z swą armją do Ankony.

Atak nastąpił dnia 18go rano: bitwa była straszna. Dwie armje okazały równą odwagę i poniosły znaczne straty.

Pozycje Piemontczyków były mocne i wojska papiezkie nie mogły ich zdobyć. Trzy razy rzucały się na pozycje i trzy razy musiały się cofać. Przy trzecim ataku, jenerał Pimodan raniony dwiema kulami w piersi i brzuch, padł na placu. Jenerał Lamoricière na czele słabej kolumny, zdołał się przedrzeć przez armją nieprzyjacielską, dostać w góry i wejść do Ankony.

Jenerał Pimodan umarł na drugi dzień z ran otrzymanych.

Miasto Ankona padnie nieuchronnie, mimo odwagi jenerała Lamoricière i jego małej armji. Zapewniają, że armja sardyńska po otrzymaniu tak stanowczych zwycięztw, zamierza w celu oszczędzenia mieszkańców Ankony, blokować tylko miasto i zmusić garnizon do poddania się. (*Patrie*).

Korespondent dziennika *Presse* pisze z Neapolu 15 września do tego dziennika:

„Sądzę że ostatni list datuję z tego miasta, gdyż ze wszystkiego można sądzić, że wkrótce wymaszerujemy z Garibaldim.

Nigdy nie można z pewnością wiedzieć o kierunku jaki zamierza jenerał, ale wnosić można z kierunku brygady Eberta, która wczoraj wymaszerowała, że naprzód udamy się do Kapui.

W Kapui znajduje się jeszcze 12 do 15 tysięcy wojsk królewskich, już zdemoralizowanych.

Z Gaety nowiny nie bardzo są pomyślne dla sprawy królewskiej; trzech dezerterów przybyło dziś rano i oświadczyło że ich towarzysze gotowi są opuścić szeregi, jak tylko zobaczą garibaldzistów.

Przybył tu przed dwoma dniami prodyktator Sycylji p. Depretis i p. Crispi, minister spraw wewnętrznych, który podał się do dymisji, niewiadomo z jakich powodów. Widuje się często z dyktatorem i ma wielki wpływ na niego.

Spodziewać się należy, że margrabia Villamarina wraz z panem Depretis, zniweczą zbyt zuchwałe rady anti-anneksjonistów, otaczających w tej chwili dyktatora.

Dowiaduję się w tej chwili, że margrabia Pallavicini nie przyjął urzędu prodyktatora, ofiarowanego mu przez Garibaldego, i że jenerał Sirtori mianowany na jego miejsce. Nie wiem jeszcze jaki skutek wywrze ta nominacja. Sirtori był niegdyś księdzem, następnie żołnierzem i posiada znakomite zdolności, a szczególniej wielką energją; zresztą jest on jednym z najzaufańszych przyjaciół Garibaldego. (*Nord.*)

Czytamy w *Patrie*:

Od kilku dni widziemy przychodzące do Neapolu różne oddziały ochotników; wyznać należy iż postawie ich wiele można zarzucić: każdy nosi ubiór według fantazji, a czerwona koszula jest ubiorem zbytkowym, na który zdobywają się prawie tylko oficerowie; kepi odznacza żołnierza, ale każdy nosi jakiego chce koloru, czerwony, szary, czarny, i ozdabia piórami lub nie; niektórzy tylko chustką obwiązują sobie głowę.

Pułki uformowane przez Stocco w Kalabrji, zachowały kapelusz i ubiór góralski. Toż samo ochotnicy z Potenza. Obuwie także noszą różne: kawaleryjskie lub ciżmy; niektórzy są boso.

Dla niektórych formujących się dopiero korpusów, niedano dostatecznej liczby karabinów; niektórzy więc osadzili żeleziec lancy na trzonku od miotły.

Zapomina się jednakowoż o tych niedostatkach, kiedy się pomyśli, że takich ochotników mała garstka, zwyciężyła potężną i dobrze zaprowizowaną armją. (*Patrie.*)

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Dzienniki dzisiejsze przepełnione są wieściami i domysłami o niezgodzie między dwoma przywódzcami włoskiego ruchu, między hrabią Cavour i jenerałem Garibaldi. Każdy krok obu tych ludzi, dzienniki, szczególniej francuzkie, odnosić się starają do tego źródła. Hr. Cavour zwołuje parlament na 2 października, zwołuje go więc dlatego, aby się przekonać czy znajdzie poparcie opinji publicznej, przy jawnem przeciw Garibaldemu i jego działaniom wystąpieniu. Garibaldi wydaje proklamacją, w której programat swój jeszcze raz powtarza, wyciągają ztąd natychmiast wniosek, że zamyśla o kroku przez Piemont potępionym i na niego się nie ogląda. Garibaldi usuwa kogoś od steru administracji, lub nawet od drobnej czynności, nie brak zaraz komentarzy, że usunął daną osobistość dlatego że podejrzaną jest o cavouryzm. Trzeba przyznać, że domysłom tym nie zbywa często na pozorach je potwierdzających. Świeża wiadomość szczególniej o podaniu się do dymissji pro-dyktatora p. Depretis, osobistego przyjaciela hr. Cavour, nakazuje baczniejsze rozpatrzenie się w tak groźnych dla przyszłości Italji przypuszczeniach.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że w postępowaniu Garibaldego wiele jest punktów, w których hr. Cavour, stojąc na jego miejscu inaczejby postąpił. Hrabia Cavour nie wypędziłby z Sycylji p. Lafarina; hrabia Cavour nie wydałby proklamacji, zaczepiających od razu, a jednakże przed czynnem wystąpieniem, i Rzym i Austrją. Hrabia Cavour innemiby się zapewne otaczał podwładnemi i wolałby utracić p. Crispi, aniżeli p. Depretis. Dlatego też hrabia Cavour jest pierwszym ministrem króla Piemontu, i mężem reprezentującym włoską sprawę w świecie dotychczasowych dyplomatycznych stosunków Europy; a jenerał Garibaldi jest zdobywcą królestw i przewodnikiem ludowego ruchu, którego pomoc pokazała się tak niezbędną dla przeprowadzenia sprawy rozpoczętej przez rząd piemoncki.

Od różnego stanowiska tych ludzi, daleko jeszcze do niezgadzania się ich między sobą i nieprzyjacielskiego występowania. Jeżeli Piemont wyrzekł zuchwałe *alea jacta est*, powtarzane przez wszystkie ministerjalne dzienniki, to nie wyrzekł go zapewne dla osłabienia siły swojej w publicznej opinji; a przezorny hr. Cavour, ryzykując się na wojnę nieznanych rozmiarów i narażając sobie całą prawie dyplomatyczną Europę, nie uczynił tego zapewne dla zwrócenia przeciw sobie całego stronnictwa ludowego z „nieporównanym” wedle słów Cavoura, Garibaldim na czele.

Bezpośrednich też świadectw o antagonizmie tych dwóch wodzów włoskich, w zupełności nie mamy, jeśli za takie uważać nie będziemy wyraźnej niechęci Garibaldego do natychmiastowej anneksji do Piemontu królestw Franciszka II.

Aby zaś obecnie anneksja taka pożądaną była przez gabinet turyński, nigdzie na ślad nie natrafiamy. Zdaje się nawet rzeczą wątpliwą, aby przy zwiększonych kłopotach nowego kieruku polityki, hr. Cavour, życzył sobie pomnażać je jeszcze przyprowadzeniem do skutku anneksji, anneksji któraby pozbawiła Włochy ekstralegalnej siły, tak pożytecznej dla nich na obecnej drodze działania nie koniecznie zgodnego z legalnemi przepisami dyplomacji i prawa narodów. W Neapolu też sporu pomiędzy anneksjonistami i tak zwanemi garibaldzistami dotąd przynajmniej nie widzimy; w Sycylji zaś, gdzie wszczął się on przy innych jeszcze warunkach, dziś stał się bardziej osobistą kłótnią ludzi, w ręku których rządy Sycylji pozostawione zostały, aniżeli walką między dwoma kierunkami politycznemi. Dlatego też, w groźnej proklamacji swojej przeciw anneksji wydanej do palermitanów, Garibaldi zaleca im aby w tem zdali się, tak jak on w zupełności na p. Depretis, domniemanego naczelnika anneksjonistów. Dlatego też dzisiaj p. Depretis, którego dymisją dyktator przyjął podobno, zgadza się najzupełniej że chwila obecna przyjazną dla anneksji nie jest, a za następcę dostaje p. Mordini, który w zaciekłym sporze w zupełności się nie odznaczał, i którego opinje pod tym względm znanemi nawet nie są.

Jakiekolwiek nawet mogłyby być osobiste niechęci, trudno przypuścić aby w działaniu porozumienie istnieć nie miało. Wszyscy powtarzają, że hr. Cavour z całą właściwą mu energją i przebiegłością, rzucił się do nowego działania i do zbrojnego wystąpienia dlatego, aby odzyskać czy zatrzymać wynikające się przewodniczenie włoskim ruchem dla Piemontu.

Zdanie to zresztą on sam powtarza w swojem memorandum. Kroku równie ważnego nie czyni się naprózno, ani też obliczenie powyższe czczą formułą być może. Jeśli hr. Cavour w chwili zdobycia Neapolu przez Garibaldego wziął śmiałym czynem szczerą inicjatywę nowego działania na siebie, to zamknął tem drogę Garibaldemu do oddzielnych i odosobnionych wystąpień. Odtąd, jeżeli Gari-

baldi chce, aby działania jego korzyść dla Włoch przyniosły, musi koniecznie harmonizować je i zastosować nawet do pewnego stopnia z działaniami Piemontu. Życie i ostatnie czyny Garibaldego, nie dopuszczają krzywdzącego podejrzenia, aby chciał on napróżno krew włoską przelewać, lub zapoznawać działanie pod włoską chorągwią rozpoczęte i nie spieszyć jej na pomoc.

Ślady wzajemnego zaufania są też widoczne i świadectwa porozumienia bardzo ważne. Oddanie całej flotty neapolitańskiej pod dowództwo piemonckiego admirała Persano i na usługi Piemontu, świadczy przynajmniej, że o napadzie na Wenecją bez poprzedniego porozumienia się z Turynem na dziś nie zamyśla jenerał Garibaldi. Obecność wojsk piemonckich w Neapolu, świadczy również o solidarności, jaką publicznie rząd piemoncki, co do czynów dyktatora na siebie bierze, i o wzajemnem dowierzaniu. Fakta podobne, jeśli do nich dodamy namiętną oniemal miłość i cześć religijną prawie Garibaldego dla króla *galantuomo*, są stokroć ważniejsze, aniżeli domysły dziennikarzy i wieści zakulisowe.

Wieści te jednakże i domysły, muszą mieć gdzieś źródło swoje, chociaż niedzisiejsza zapewne chwila jest stosowną dla odkrycia go. Wypada tylko zwrócić uwagę na dwie okoliczności: najprzód, że szczególniej półurzędowe dzienniki francuzkie nastają na poróżnienie się Garibaldego z Cavourem, a to do tego nawet stopnia, że jeden z nich zaawanturował się aż do oświadczenia, iż upoważnionym jest do oznajmienia jak wiadomość o liście dyktatora do Wiktora-Emmanuela, z żądaniem usunięcia z ministerjum Cavoura, Fariniego i Fanti'ego była prawdziwą.

I o tej drugiej okoliczności również zapominać nie wypada, że jenerał Garibaldi otaczać się musi ludźmi czynu, gotowemi na wszelkiego rodzaju poświęcenia, kiedy przeciwnie hr. Cavour ze stanowiska swego otoczony jest ludźmi przezornemi, z natury i z przyzwyczajenia niedowierzającemi orszakowi dyktatora, i potrzebującemi niechęć swoję okrywać imieniem wypróbowanego ministra, aby nie ściągnąć na siebie podejrzenia niesprzyjania narodowej sprawie. Wzajemna jednakże niechęć otoczenia tych dwóch ludzi, wątpliwą jest rzeczą aby zdolną była wywrzeć wpływ na olbrzymią wolę Garibaldich, Cavourów, Farinich i t. d., i aby mogła znaleść przytułek gdzieindziej jak w kolumnach europejskich dzienników. (*Patrie.*)

O postępach armji Fantini'ego, z powodu poprzerywania drutów telegraficznych, dzienniki dzisiejsze nic nowego nie donoszą.

(*Patria.*)

Wiedeń 23 września. Serbskie Nowiny donoszą: Książe Miłosz nie umarł, zdrowie jego poprawia się i należy się spodziewać, że zupełnie przyjdzie do sił.

Paryż, 22 września. Monitor ogłasza tekst mowy cesarza mianej w Algierze, i tyczącej się wyłącznie iego kraju, „do którego powołała nas Opatrzność, aby nań rozlać dobrodziejstwa cywilizacji." Mowa kończy się tak: „Pokój europejski dozwoli Francji okazać się jeszcze wspanialszą dla swych kolonji i dla tego przebyłem morze dla widzenia się z wami, aby pozostawić tu ślad mojej bytności, zaufanie w przyszłości i zupełną wiarę w przeznaczenie Francji, której usiłowaniom dla dobra ludzkości zawsze błogosławi Opatrzność. Wnoszę toast za pomyślność Afryki."

Paryż, 22 września wieczorem. Rozeszła się na giełdzie pogłoska, że Austrjacy przeszli przez Mincio, ale zaraz została zaprzeczoną.

Marsylja, 22 września. Z Rzymu z d. 18 donoszą, że oczekują tam przybycia Piemontczyków około środy.

W poniedziałek zbierze się konsystorz.

Dziennik rządowy neapolitański z d. 18go napada mocno na hrabiego Cavour i zamieszcza list Garibaldego, twierdzący że poróżnienie między hrabią Cavourem i dyktatorem nie może być załagodzone.

Turyn 20 września. Gazeta rządowa ogłasza dekret królewski upoważniający ministerstwo wojny do wydania 78 miljonów więcej niż na 1860 r. Wiadomość o powstaniu w Subiaco, Tivoli i Albano jest fałszywa.

Turyn, 21 września. Korespondent turyński dziennika *Perseveranza* donosi, że rząd Piemoncki ofiarował rządowi angielskiemu zwrot jeńców wojennych irlandzkich.

Rząd angielski z uprzejmością odpowiedział, że pozostawia do woli rządowi turyńskiemu zarządzić w tym względzie tak jak mu się podoba.

Gazeta rządowa donosi, że rząd piemoncki uwiadomił mocarstwa zagraniczne o blokadzie Ankony.

Turyn, 22 września. Rząd postanowił że Francuzi służący w armj papiezkiej, a wzięci do niewoli w ostatnich bitwach, będą bezzwłocznie zwróceni na łono rodziny.

Neapol, 18 września. Garybaldziści wylądowali u ujścia Garigliano i przecieli kommunikacje wojskom królewskim między Gaetą i Kapuą. Garibaldi ma zacząć operacje przeciw Kapui.

Garibaldi udał się do Palermo; pana Medini mianował prodyktatorem Sycylji.

Druga proklamacja Garibaldego uwiadamia, że w Rzymie dopiero ogłosi królestwo włoskie i że anneksji teraz nie będzie proklamował.

Żadnej zmiany ministerstwa nie było w Neapolu.

(*Staats-Anz.*)

DRUZOWIE

Dalszy ciąg—patrz Nr. 249.

II.

Ich religja, obrzędy i tajemnice religijne.

Emirowie druzyjscy żadając swym poddanym tę reli gją tajemniczą, która tak wielki interes budziła i budzi jeszcze w podróżnych, pragnęli połączyć naród węzłami tem trudniejszemi do zerwania, im mniej były widoczne, tym trudniej podległemi rozbiorowi, im bardziej były ciemne.

Zagrożony karą boską przykładną, ale nieokreśloną wcale, Druz winien ślepe posłuszeństwo każdemu swemu zwierzchnikowi. Hakem nie może się mylić; rozkazy otrzymuje *z góry*, wątpić o nich jest grzechem; w słowie *być posłusznym*, cała religja się zawiera.

Pierwszem staraniem emirów było przywiązać Druzów do nowej religii, oswabadzając ich od wstrzemięźliwości, do której zmuszało ich prawo Mahometa. Upoważniono używanie wina i wieprzowiny, zniesiono obrzezanie; liczne odmawanie modlitw nie było już obowiązującem.

Przewidując liczne kwestje jakie chrześcjanie będą mogli czynić mniej gorliwym Druzom; ażeby kiedyś nie obalił się ten gmach religijny wzniesiony na powietrzu, emirowie podzielili lud na wiele kategorji: dżahel, oggal, akal, akaleh, hakem i emir.

Każdy Druz rodząc się przynosi z sobą nazwisko *dżahel* t. j. nieświadomy. Nieznający żadnych tajemnic sanktuarjum, dżahel nie powinien nikogo pytać, ale czekać cierpliwie dnia, w którym emir uzna go za godnego być wtajemniczonym w mysterja religijne. Dżahel powinien mieć fuzją i kandżar, (puginał zgięty). Powinien słuchać nie troszcząc się czy rozkaz otrzymany jest sprawiedliwy, iść każdą drogą którą mu iść każą, nie pytając dokąd i wierzyć wszystkiemu nie zgłębiając niczego.

Gdy dżahel zostanie już uznanym za godnego być Druzem, uścisk naczelnika daje mu godność *oggala* t. j. znawcy, odtąd może już wchodzić do sanktuarjum, asystować ceremonjom, ale nie ma prawa ani żądać objaśnienia, ani dawania zdania w radzie, do której zostaje przypuszczonym; wolno mu nie mniej nosić biały turban, oznakę Druzów.

Akale (mędrcy) wypełniają obowiązki sędziów lub radców, godzą sprzeczki i urządzają wszelkie interesa.

Kobiety mogą mieć takąż władzę pod nazwą *akaleh*. One sądzą w sprawach rozwodowych i domowych; Druzowie utrzymują, iż w ogóle daleko są sprawiedliwsze od mężczyzn.

Hakem jest naczelnikiem religijnym. Czczony jako człowiek niezwykły, nosi zielony turban potomków Mahometa, braci Bi-Amr-Allah. Każdy Druz dotknięty przez niego jest nietykalnym przez całe miesiąc.

Następuje naostatek *emir*, wielki naczelnik wódz Druzów polityczny. On mianuje hakemów i ma prawo życia i śmierci nad swemi poddanemi. Wszystko do niego należy: domy, ziemie, skarby, klejnoty i kobiety.

W pierwszym rozdziale wspominaliśmy, o wyznaniu wiary Druzów. Księga ta była przerabiana trzy czy cztery razy, stosownie do potrzeby naczelników.

Ostatnie wyznanie wiary, Fakr-el-Dina zostało ostatecznie przyjęte i dotąd jeszcze jest źródłem religijnych idei Druzów. Zamieszczamy tu kilka artykułów z tego zebrania, w formie katechizmu, przez pytania i odpowiedzi, które każdy Druz winien umieć na pamięć.

P. Co to jest Druz?

O. Druz jest człowiekiem uchylającym się i bijącym czołem przed ideą pana Hakem Bi-Amr-Allah, władającego wszystkiem widomem i niewidomem.

P. Czy jesteś Druzem?

O. Oświadczam to ustami i sercem, danemi i stworzonemi przez pana jedynie prawdziwego, Hakem Bi-amr-Allah.

P. Co jest dozwolonem i co jest sprawiedliwem, a co niesprawiedliwem?

O. Dozwolonem jest uprawiać niewidzialne (kształcić umysł), dozwolony jest chleb synom ziemi i metali (rolnikom i rzemieślnikom). Obrzydłe i niesprawiedliwe są złociste płuszcze sułtanów, chleb niewiernych i umarli których opanowali brunatne suknie. To jest dobra, które po śmierci Druzów przypadały chrześcjanom, a któremi zawiadywali zwykle mnichy, t. j. brunatne suknie.

Druzowie musieli poddać się temu warunkowi, ale emir Fakr-el-Din skorzystał z niego, aby natchnąć lud nową nienawiścią przeciw libańczykom.

Następują teraz główne artykuły, objaśniające nienawiść Druzów przeciw chrześcjanom.

Godne uwagi, że następujące dwa artykuły są jedynemi, które wypisują na murach szkolnych u Druzów, które każdy wierny. a szczególniej *akalowie* noszą wypisane na kawałku papieru zatkniętego za turbanem, że modły zaczynają się i kończą temi artykułami.

P. Kiedy nastąpi koniec wieków?

O. Niewiadomo, ale ciemność wydarzeń go uprzedzi.

P. Jakaż to będzie ta ciemność?

O. Gnicie ciał wszystkich sułtanów i *muzułmanizm wywrócony przez chrześćjanizm.*

Czy te ostatnie słowa nie tłómaczą rzezi w Syrji? Aby muzułmanizm nie był wywrócony przez chrześćjanizm, na to jeden tylko jest środek skuteczny, t. j. aby muzułmanie wyrznęli wszystkich chrześćjan.

Tych proroctw mało było emirowi Fakr-el-Din. Dołączył do nich przekleństwa, formuły klęcia, które tu następują i stanowią ciekawą próbkę stylu wschodniego.

P. Co czeka niewiernych (giaurów)?

N. Bi-amr-Allah ukarze ich sprawiedliwie, ale strasznie. Cokolwiek przejdzie przez ich usta będzie gorzkie jak wnętrzności psa!... będą podlegli prawowiernym, którzy okryją ich gnojem, trudem ukąszeniami i pracą. Będą mieli u oczu kolczyki z czarnego szkła które zamienią się w węgiel gorejący podczas lata a śnieg podczas zimy.

Wtedy błogosławiony będzie każdy kandżar (puginał) zlany ich krwią. Każdy krzyk śmierci będzie okrzykiem radości w raju. Błogosławiona, błogosławiona i błogosławiona ręka, która rozedrze żzwot kobiety niewiernej, głowę dziecięcia, wnętrzności i serce męża.

Nie sąż to dzikie przekleństwa?

Nie sąż to oczywiście proroctwa owego straszliwego dramatu, którego sceną niedawno była Syrja?

Widziemy iż księga wyznania wiary Druzów składa się głównie z przekleństw przeciw chrześćjanom. Gdzie niegdzie zaledwie znajdują się artykuły objaśniające ceremonje religijne przy ustanowieniu ich wiary?

P. Co oznacza słowo Druz?

O. Słowo Druz oznacza *uczeń*. Jest to nazwisko tych, którzy do serc swych przyjęli nazwisko pana Hakem-bi amr-Mah, a do głowy jego zasady.

Do zasłony niemniej ukrywającej wiarę Druzów, znacznie się przyczynił ich sposób obejścia się ich z cunziemcami; są oni Turcy z turkami, żydzi z żydami, chrześćjanie z chrześćjanami, według tego jak wymaga ich interes.

Gdy Turcy w 1843 r., zainstalowani byli w Syrji, przez mocarstwa sprzymierzone, sułtan wysłał na Liban baszę z rozkazem na piśmie, zrobienia poboru między tamecznemi mieszkańcami, do swego wojska. Według brzmienia rozkazu tego, każda familja winna dostarczyć najmniej dwóch żołnierzy wyjęci są od tego tylko chrześćjanie, jako niegodni służyć naczelnikowi wiernych.

Zaledwie rozeszła się ta wiadomość, dziewięćset Druzów z Balbeku zebrało się w Gazir przed bramą klasztoru katolickiego. Jeden ksiądz europejski szanowny starzec, przełożony tego klasztoru, przyjął ich jak mógł najlepiej i zapytał o powód ich odwiedzin. Druzowie jednogłośnie oświadczyli że chcą zostać chrześćjanami. Stary kapłan zapomniał o rozkazie sułtana. Przyjął i ochrzcił tysiąc Druzów; w trzy miesiące potem przypuścił ich do komunji, tymczasem rozkazy sułtana nie były wykonanee. Nawet przyjęto baszę w niektórych miejscach wystrzałami. Władze tureckie musiały porzucić zamiar. Poseł nadzwyczajny wrócił do Konstantynopola.

Wtedy tysiąc Druzów z Balbeka przyszło do klasztoru Gazir i tak oświadczyło księdzu który ich przyjął na wiarę chrześćjańską:

„Ochrzciłeś nas rzucając na nasze głowy kilka kropel wody; nasze kobiety niosą tu za nami dla was sto razy tyle wody pachnącej. Dałeś każdemu z nas kawałeczek chleba, wielkości drachmy (hostją); przynosimy ci trzy razy tyle chleba. Teraz kwita między nami i zostajemy tem czem byliśmy zawsze, to jest Druzami, z łaski naszego pana Bi-amr-Allah-el-Hakem."

Takich rysów możnaby tysiące przytoczyć.

Za naszych dni system ten jest w zupełnym rozwoju na Libanie. W wigiią dnia, który połączył w Der-el-Kamar morderców z Damaszku i Libanu, można było widzieć Druzów pokornie schylonych przed patrjarchą Maronitów, podczas gdy inni klęczeli pokornie w meczetach, a inni nareszcie czytali biblje protestanckie, któremi Anglicy, według wyrażenia jednego Araba, ubrali Liban jak kobiercem.

Trudno wytłómaczyć a nawet opowiedzieć ceremonje religijne Druzów. Ich związek jest raczej gatunkiem braterstwa masońskiego, z dotykaniami, misterjami i gradacjami, niż religią mającą dogmata i rytuały.

Wielu podróżnych nazywa ich heretykami, poganami, bałwochwalcami. Według nas nie zasługują na takie tytuły. Bądź co bądź Druzowie nie czczą ani cielca, ani ognia, ani słońca.

Druzowie uznają jednego tylko Boga. Ich prorok, ich Mahomet tak powiedziawszy, nazywa się rządzącym z rozkazu Boga (Dianer-Allah). U nich wszystko jest symboliczne; niektórzy noszą zawieszony na szyi obraz cielca, który uważają tylko za symbol siły, ale nie czczą go. Inni modlą się zawsze pod odkrytem niebem i zwróceni ku słońcu, które uważają za punkt nieba przez który Allach spogląda na świat, ale nie czczą słońca. Druzowie nakoniec, skłaniają się przed ogniem, symbolem czystości i sprawiedliwości, ale nie czczą ognia.

Oprócz kilku rodzai odstępców od Druzów, wszyscy czczą jednego i prawdziwego Boga, którego prorok, siedzący po prawicy i rządzący ludźmi z jego rozkazu nazywa się Bi-Amr-Allah.

Druzowie mają meczety podobne do tureckich. Grzebią umarłych na wzgórzach, a najlepiej pod drzewem. Na grobie kładą zwykle kamień płaski bez żadnego napisu. U głowy wznosi się drugi kamień prostopadle i kończy się okrągło. Na tym kamieniu bywają czasem wyryte jakie znaki hjeroglificzne; jedne przedstawiają splątanych wężów, drugie przewrócony księżyc, lub wiersz z Koranu. Modły za umarłych można u nich robić tylko potajemnie. Daje się u nich także często widzieć kobiety siedzące na grobie i jedzące chleb i owoce. Ten widok gorszy wielu podróżnych, zastanowiwszy się jednak zajmujemy go bardzo naturalnym.

Każdy Druz modlący się za umarłego, powinien to robić w sekrecie; tak samo każda kobieta, która udaje się na grób ojca brata lub męża, każda dziewczyna idąca na grób matki, każdy mężczyzna udający się na grób krewnego lub przyjaciela, niosą pod pachą wielką gałąź i koszyk z prowizjami. Gałąź składa się religijnie na grób według zwyczajów tureckich, aby zmarłym udzielić przyjemnego chłodu. Prowizje należy rozłożyć na samym grobie, aby oszukać podejrzenie nieznajomych, którzyby nagle przyszli; gdyż nikt niepowinien widzieć Druza modlącego się, a tymbardziej płaczącego na grobie. Tem tłómaczy się i wielka obojętność jaką udają na widok śmierci.

Druzowie mogą modlić się w każdym czasie, bez robienia ablucji, które często są tak niewygodne przy wypełnianiu obrządków swej religji. Mogą jeść wszystko, pić wszystko i kłamstwem, a nawet fałszywemi przysięgami odpowiadać na kwestje czynione im w przedmiocie religji. Biały turban jest jedyną ich zewnętrzną religijną oznaką. Aż do wieku przyjścia do rozumu dzieci nie biorą żadnego udziału w aktach relgijnych. Zebrania religijne następują według niejakich obrachowań, czynionych przez akalów. Każdy Druz winien znajdować się na nich jeżeli znajduje się w okręgu dwunastu godzin drogi od miejca wskazanego; nakoniec *niewierny*: chrześćjanin, żyd, Turek, Armeńczyk nie może zostać Druzem.

(*Dokończenie nastąpi.*)

† Z uczuciem nieudanej boleści przychodzi nam zapisać wiadomość o nowej stracie, tym większej im mniej spodziewanej, o nowym ubytku z koła żyjących jednej z tych dusz czystych i prawych, które w krótkim przebiegu ziemskiej wędrówki, w około siebie roztaczają atmosferę szczęścia i pokoju. Wczoraj w tłumnym żałobnym orszaku odprowadziliśmy na cmentarz Powązkowski zwłoki zgasłej zawcześnie w d. 22 września śp. Marji z Wiorogórskich Podgórskiej, córki b. Kontrolera jeneralnego prezydującego w Najwyższej Izbie Obrachunkowej. Nieprędko w sercach pozostałej rodziny, w sercach męża, matki i siostry, zabliźni się cios tej krwawej rany; długo jeszcze wszyscy co mieli sposobność bliżej poznać zmarłą, wspominać ją będą, nazywając aniołem dobroci i cnoty, tem chlubnem mianem co samo już świadczy o chrześćjańskiem, zacnem spełnianiu obowiązków kobiety, matki, żony i obywatelki. Świat, na którym należało jej się jeszcze tyle chwil szczęścia, i którego przez tak długie jeszcze lata mogła zostawać ozdobą, pożegnała przed kilką dniami z całą religijną pobożnością czystego serca, z całą ufnością w Bogu, właściwą spokojnemu sumieniu. Osierociła dwoje niemowląt, a gdy tym dwojgu dzieciom, dziś niewiedzącym o ciosie jaki je spotyka, przyjdzie czas rzucić kolebkę i wstąpić na drogę życia, niech im powiedzą ci, co im tę drogę torować będą mieli obowiązek, że święte wspomnienie matki, powinno być dla nich gwiazdą przewodnią w cierniowej pielgrzymce, że to jest skarb prawdziwy, który im pozostawiła.

CENY TARGOWE WARSZAWSKIE.

z dnia 24 września 1860 r., płacono:

Produkta.	za czetwert rs.	kop.	za korzec rs.	kop.
Zyta	6	52	3	$97\frac{1}{2}$
Pszenicy	10	$94\frac{1}{8}$	6	67
Grochu polnego	—	—	—	—
Gryki	3	94	2	40
Jęczmienia	—	—	—	—
Owsa	3	44	2	10
Kartofle	1	60	—	$97\frac{1}{2}$
Kasza jaglana	—	—	—	—
„ gryczana	—	—	—	—
„ „ drobna	—	—	—	—
„ jęczmienna	8	$11\frac{1}{2}$	4	$94\frac{1}{2}$

za pud	rs.	kop.
Mąka pszenna przednia	—	—
„ „ zwyczajna	1	$37\frac{1}{2}$
„ żytnia pytlowa	—	$95\frac{1}{2}$
„ gryczana	—	—
Słoma	—	27
Siano	—	36
Masło	7	60

W dniu wczorajszym na targach odbywających się w urzędzie konsumcyjnym miasta Warszawy, płacono za wiadro okowity próby 10-tej od rs. — kop. — do rs. — kop. — za garniec od kop. — do kop. —

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

z dnia 25 września 1860 r		żądano: Rs.	kop.	płacono: Rs	kop.
Monety.					
Pół-imperyały Rossyjskie.		—	—	5	56
Dukaty Hollenderskie nowe ważne.		—	—	—	—
Papiery.					
Obl. Skarb. za 100 rs. (oprócz kup.)		91	42	—	—
Bilety Skarbu Królestwa Polskiego		—	—	—	—
Listy Zastawne białe III-go Okresu (prócz kuponu). . . za 15 rs.		14	85	—	—
Wexle.					
Berlin . . . 100 Tal. . . .	2 M.	100	95	100	80
„ . . . . 100 Tal. . . .	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk . . 100 Tal. . . .	2 M.	—	—	—	—
„ . . . . 100 Tal. . . .	k. t.	—	—	—	—
Hamburg . . 300 BMk . .	2 M.	152	—	151	80
Londyn . . . 1 Ft. St. . . .	3 M.	6	68	—	—
Moskwa . . 100 Rs.	1 M.	—	—	—	—
Petersburg. . 100 Rs.	1 M.	—	—	—	—
„ . . . . 100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż . . . 300 Fran. . .	2 M.	80	10	—	—
„ . . . . 300 Fran. . .	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń. . . 150 Fran. . .	2 M.	74	70	—	—
Wrocław . . 100 Tal. . . .	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bież. od Obl. Skarb. Rs. 1 kop. $91\frac{1}{9}$
od Listów Zastawnych kop. 15

KURS GIEŁD ZAGRANICZNYCH.

Berlin, 24 września 1860 r		płacą:	
5-ta Serya Stieglitza	za rs. 100	$91\frac{7}{8}$	rub. sr.
6-ta Serya Stieglitza	„ „ 100	$101\frac{1}{2}$	rub. sr.
Polskie Obligacye Skarbowe	„ „ 100	$82\frac{3}{4}$	rub. sr.
„ Listy Zastawne	„ „ 90	$87\frac{1}{2}$	talarów pruskich.
„ Bilety Bankowe	„ „ 90	88	talarów pruskich.
Wexle.			
Na Warsz. z terminem krótkim	za rs. 90	$88\frac{1}{4}$	talarów pruskich.
„ Petersburg „ 3 tygod.	„ „ 100	$98\frac{1}{4}$	talarów pruskich.
„ Londyn „ 3 mies.	„ 1 f. st.	$617\frac{3}{8}$	talarów pruskich.
„ Paryż „ 2 „	„ 300 fr.	$78\frac{5}{6}$	talarów pruskich.
„ Hamburg „ 2 „	„ 300 mrc	$149\frac{1}{2}$	talarów pruskich.
„ Wiedeń „ 2 „	„ 300 złr.	$73\frac{1}{8}$	talarów pruskich.
Wiedeń.		dają:	
Wexle na Londyn	za 10 f. st.	133 —	złr.
Akcye Kredytu Ruchomego	„ 200 złr.	169 50	złr.
Paryż.		dają:	
3% Renta	za 100 fr.	— —	fran.
Kredyt Ruchomy	„ 1,000 „	— —	fran.

Dep. telegr. Żyto w Berlinie na dostawę w jesieni $48\frac{1}{2}$ tal., na wiosenną dostawę $46\frac{1}{4}$.

Przyjechali do Warszawy.

Błeszyński Feliks obywatel z Młodzianowa nr. 625, Biernacki Maksymiljan obywatel z Szadku nr. 625, Bronikowski Adam obywatel z Żychlina nr. 625, Falęcki Antoni obywatel z Miedrzyńca nr. 476, Jezierski Władysław obywatel z Sobień nr. 625, Krzymuski Kazimierz obywatel z Wilczyna nr. 625, Kaczkowski Władysław obywatel z Sycyny nr. 534, Kurczewski Andrzej obywatel z Grądów nr. 414, Lipowski Marceli obywatel z Zegrzanki nr. 585, Młodzianowski Franciszek obywatel z Płoniawy nr. 625, Młocki Włodzimierz obywatel z Kujawy nr. 476, Otocki Tomasz obywatel z Miedzechowa nr. 585, Orzelski Tomasz obywatel z Oleszyna nr. 556, Paszkow Włodzimierz sztabs-kapitan z Petersburga nr. 613 Romocki Kazimierz obywatel Sadłowa nr. 601, Sokolnicki Tadeusz obywatel z Kaszewy nr. 625, Sienkiewicz Jan obywatel z Błędostowa nr. 586, Sumiński Jan obywatel z Kotowy nr. 556.

Przyjechali koleją żelazną.—Bergson Matjas komisant kup. z Drezna nr. 995, Brasch Fryderyk litograf z Magdeburga nr. 1084, Czechowicz Paweł podporucznik z Paryża nr. 625, Dillenius Wilhelm kupiec z Stutgardu nr. 602, Czechowska Walerja obywatelka 634, Dawidow Leon radca honorowy z Paryża nr. 634, Daszewska Eleonora wdowa po urzędniku z Karlsbad nr. 1334, Falkental Ludwika wdowa po urzędniku z Paryża nr. 497 Janka Jan malarz z Wiednia nr. 603, Kurtz Jan obywatel z Paryża nr. 414, Kociurzyński Zygmunt obywatel z Drezna nr. 414, Kreutzer Józef jubiler z Lipska nr. 486, Łaska Genowefa żona pomocnika naczelnego prokuratora z Karlsbad nr. 274, Prawikow Mikołaj radca honorowy z Paryża nr. 414, Paszkowska Paulina utrzymująca magazyn mód z Paryża nr. 585, Romer Teodora obywatelka z Drezna nr 634, Rudnicki Władysław komisant kupiecki z Torunia nr. 625, Wojde Maurycy obywatel z Prus nr. 669 Wołowski Władysław obywatel z Hanoweru nr. 795.

TEATR ROZMAITOSCI.—Jutro: *Wujaszek całego świata*.—*Sto za sto.*

w Drukarni J. Jaworskiego.—Wolno drukować.—Warszawa dnia 13 (25) września 1860 r —Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański*